Nr. 9. Kraków, Wrzesień 1919. Rok III.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 5 K. 3 m., półroczna 2·50 K. 1 m. 50 f.
Egzemplarz pojedyńczy 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Wiadomości Związkowe.

I. Zjazd Delegatów

Związku katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej dyecezyi krakowskiej

odbędzie się we środę dnia 10 września b. r. w sali katol. Domu Robotniczego, przy ulicy św. Tomasza l. 37, I. p.

Program Zjazdu:

O godzinie wpół do 10-tej rano odprawioną będzie na intencyę Zjazdu uroczysta Msza św. z kazaniem w kościele św. Krzyża.

O godzinie 11 przedpołudniem nastąpi otwarcie Zjazdu.

Porządek obrad:

1. Zagajenie Zjazdu.
2. Sprawdzanie legitymacyi delegatów.
3. Sprawozdanie z rozwoju i działalności Związku od roku 1916—1919. Referent: ks. Józef Śliwa.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Wybór członków Wydziału Głównego i Komisyi rewizyjnej.

Po południu:

6. Referaty: a) Obowiązki młodzieży względem odrodzonej Ojczyzny. — Referent: ks. Jan Piwowarczyk. b) Zebrania miesięczne w Stowarzyszeniu. — Referent: Ks. Andrzej Parys.
7. Dyskusya.
8. Wnioski i uchwały.
9. Zamknięcie Zjazdu.

Wydział Główny Związku: Ks. Andrzej Parys, prezes, Ks. Józef Śliwa, sekretarz jeneralny, Dutkiewicz Maryan, Ks. Ludwik Kasprzyk, Ks. Dr. Franciszek Karabuła, Ks. Stanisław Kędzior, Ks. Jakób Rayski. Ks. Prałat Stefan Skoczyński, Ks. Dr. Kazimierz Zimmermann.

Uwaga: Podług statutu Związku każde Stowarzyszenie wysyła oprócz Księży Patronów i Wicepatronów, którzy z urzędu są delegatami na koszt swej kasy jednego delegata na każde 50 członków. Legitymacye dla Księży Patronów i delegatów zostały rozesłane przez Sekretaryat Związku do wszystkich Stowarzyszeń.

Nie wierz w Niemca.

Śmiej się, gdy mówią: Niemiec pomoże,
Niemiec cię z jarzma wyłamie;
Ty nie wierz w Niemca, lecz w sądy Boże,
I w własne dzielne twe ramię.
Niemca daj katu! póki świat światem,
Niemiec Polaka nie będzie bratem!

Nie kładź Prusaków na ludów kartę,
W braterstwa świętym kościele;
My dla nich serca mieli otwarte,
A oni dla nas szrapnele!
Oj! prawda święta: póki świat światem,
Niemiec Polaka nie będzie bratem!

I nie myśl nigdy: rozkwit ludzkości
Zmieni Prusaka ci w brata;
Przekleństwem Księża gromią cię kości,
Że uwierzyłeś w ich kata!
Oj! prawda święta: póki świat światem,
Niemiec Polaka nie będzie bratem!

Karol Brzozowski.

Przed Zjazdem.

We środę dnia 10 września b. r. odbędzie się w Krakowie w katolickim Domu Robotniczym Zjazd delegatów katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej dyecezyi krakowskiej. Będzie to pierwszy zjazd od chwili rozpoczęcia u nas pracy orgonizacyjnej nad młodzieżą męską. Niedawno ją prowadzimy, bo trzy lata zaledwie a już skutki tej pracy wszędzie są widoczne. Cała dyecezya pokrywa się coraz to gęstszą siecią Stowarzyszeń, szeregi stowarzyszonych rosną, ochota do pracy coraz bardziej się zwiększa.

Dzięki nieprzeliczonym przeszkodom i trudnościom, jakie spowodowała tyle lat tocząca się wojna, jednej tylko rzeczy nie mogliśmy dotąd doprowadzić do skutku, to jest zjazdu samej młodzieży. Że zjazd taki był potrzebny, że przyczyniłby się wielce do rozbudzenia ochoty do pracy w stowarzyszeniach, odczuwali to dobrze tak księża Patronowie, jak i sami stowarzyszeni. Ci ostatni nawet zwracali się już nieraz do Sekretaryatu z zapytaniem, czy nie ma zamiaru urządzić takiego zjazdu, bo młodzież tego pragnie i oczekuje. Mimo starań dotąd było to rzeczą niemożliwą. Obecnie warunki o tyle się poprawiły, że zjazd będzie się mógł odbyć.

Dzień zjazdu już wyznaczony, mianowicie 10-go września, zaproszenia i legitymacye dla delegatów rozesłane, przygotowania w pełnym toku, oczekujemy tylko chwili, kiedy się zjawią nasi młodzi druhowie.

Że Zjazd będzie liczny, o tem nie wątpimy. Wprawdzie podług statutu związku każde Stowarzyszenie na

50 członków wysyła tylko jednego delegata, może jednak jechać więcej w charakterze gości, którzy będą bardzo mile widziani. Wszak to pierwszy zjazd młodzieży, powinien więc być liczny i okazały. Wiemy, że dla wielu zajętych pracą na roli lub w fabrykach, będzie to rzeczą trudną, spodziewamy się jednak, że potrafią tak swe sprawy ułożyć, by mogli być na zjeździe.

Program zjazdu, ogłoszony w „Młodzieży Polskiej", znany jest wszystkim. Rano nabożeństwo, potem obrady, wieczorem o godz. 7 przedstawienie w teatrze. Przypuszczamy, że wielu będzie chciało pozostać w Krakowie do następnego dnia, by zwiedzić te liczne a tak drogie sercu każdego Polaka pamiątki. Dla tych nocleg zapewniony. Ponieważ jednak o wyżywienie się w Krakowie trudno i bardzo dużo kosztuje, radzimy wszystkim wybierającym się na zjazd, żeby zabrali z sobą, co mogą, żeby później nie potrzebowali wszystkiego kupować i przepłacać.

Bliższych informacyi udzielać się będzie w biurze sekretaryatu jeneralnego, pl. Maryacki 2, II. p, tam też należy się zgłaszać.

Baczność, młodzi przyjaciele!

Przed laty kilkoma, kiedy nasze katolickie związki były dopiero w projekcie, tuż przed wybuchem wielkiej wojny, zaczęli socyaliści rozwijać agitacyę wśród młodzieży krakowskiej, aby ją pozyskać dla swoich organizacyi. Wiedzieli bowiem dobrze, że cała ich partya już w krótkim czasie straciłaby wiele, gdyby się nie zasiliła zastępami ludzi młodych, gorących, tj. młodzieżą. Zarzucili sieci przedewszystkiem na chłopców rękodzielniczych, na terminatorów. Pamiętam tę agitacyę dobrze. Wieczorem, kiedy ta młodzież o godz. 8 opuszczała szkołę, przed gmachem spotykała różne ciemne indywidua, naganiaczy socyalistycznych, którzy się poprostu rzucali w grupki chłopców, wpychali im w ręce odezwy, to znów zapraszali na pogadanki do socyalistycznego domu robotniczego. Ale że widocznie chłopcy ci nie mieli wielkiej ochoty wojować z całym światem (czego uczą socyaliści) i nie bardzo się kwapili do owego lokalu, więc panowie agitatorzy brali się na sposób: zapraszali chłopców na herbatę i kiełbasę, którą rozdawali im darmo. Dla biednego terminatora, którego majstrowa suszyła głodem, którego starsi czeladnicy używali do swoich posług, któremu majster wiedzę swoją pasem wpajał codziennie, dla tego chłopca szklanka ciepłej herbaty w zimowe zwłaszcza miesiące, kawałek kiełbasy były marzeniem złotem; i nawet dość wielu dawało się na tę kiełbasę złapać. Szli do lokalu socyalistycznego, wypijali herbatę, zagryzając kiełbasą i przysłuchiwali się różnym specyalnie dla nich urządzonym pogadankom. Te ostatnie początkowo były niewinne, nieraz nawet szlachetne (takiemi np. były tam odczyty o powstaniach), ale powoli, powoli wychodziło szydło z worka; po niewinnych, poczciwych pogadankach przychodziły inne, w których mowcy przedstawiając nędzę robotnika, zachwalali socyalizm, rewolucyę, bryzgali błotem oszczerstw na Kościół katolicki, drwili z modlitwy, Sakramentów św. Jakże się zachowywali młodzi słuchacze? O ile za herbatę byli wdzięczni, o tyle na mowców byli oburzeni; to też tylko garstka zupełnie zwyrodniałych i zepsutych chłopców dotrwała, reszta zrozumiawszy, o co chodzi, opuściła lokal, by już więcej nie wracać. Pomagały wtedy i pisemka, wydawnictwa socyalistów, malutkie broszurki t. zw. „Latarnia", które wpychano gwałtem tym chłopcom do rąk. Była tam jedna p. t. „Zaraza religijna". Już sam tytuł świadczy o jej duchu; zarazą, a więc chorobą, nieszczęściem nazywają socyaliści to, że ludność Polski jest religijna. To też cała książeczka roi się już nie tylko od oszczerstw miotanych na księży, zakony, pobożność (do tego jesteśmy przyzwyczajeni), ale od ohydnych bluźnierstw na Chrystusa Pana, na samego Boga nawet.

Smierć rycerza.

(Dokończenie).

Położenie pana Longina było straszne. Miał teraz do wyboru albo przemknąć się między wozami, albo szukać innego wyjścia, między kozactwem a koszem. Inaczej musiałby się błąkać aż do świtu po owem kolisku, chybaby się chciał cofać znów do Zbaraża, ale nawet i w takim razie mógł wpaść w ręce straży. Rozumiał jednak, że już sama natura gruntu nie pozwala na to, aby wóz stał przy wozie. Musiały w szeregach ich być przerwy i znaczne, bo zresztą takie przerwy konieczne były dla wolnej drogi potrzebnej jeździe. Pan Longinus postanowił szukać podobnego przejścia i w tym celu zbliżył się jeszcze bardziej do wozów. Blaski płonące tu i ówdzie ognisk, mogły go zdradzić, ale z drugiej strony były mu pożyteczne, bo bez nich nie widziały ani wozów, ani drogi między nimi.

Jakoś po kwadransie poszukiwań znalazł przecie drogę i poznał ją łatwo, bo wyglądała jakby czarny pas między wozami. Nie było w nim ognisk, nie mogło być i kozaków, gdyż tamtędy musiała przechodzić jazda. Pan Longinus położył się na brzuchu i począł się czołgać do owej czarnej czeluści, jak wąż do jamy.

Upłynął kwadrans, pół godziny, on czołgał się ciągle, modląc się jednocześnie — w obronę z ciałem i duszą morom niebieskim się oddając. Pomyślał, że może los całego Zbaraża zależy w tej chwili od tego, czy on się teraz przez ową gardziel przedostanie, więc modlił się nie tylko za siebie — ale i za tych, którzy w tej chwili na okopie modlili się za niego.

Bo obu stronach wszystko było spokojne. Człek się nie ruszył, koń żaden nie zachrapał, pies żaden nie zaszczekał — i pan Longinus przeszedł, czerniały też przed nim chrusty i gąszcze, za którymi rosła dębina, za dębiną bór, aż hen do Toporowa, za borem król, zbawienie i sława i zasługa przed Bogiem i ludźmi.

Potem podniósł się i szedł dalej. Placówek z tamtej strony wozów nie było, albo rzadkie, do uniknięcia łatwiejsze. Tymczasem począł padać większy deszcz, i szeleścił po zaroślach i głuszył kroki. Pan Longinus rozpuścił teraz swoje długie nogi i szedł, jak olbrzym, depcząc krze — co stąpi krok, to jakby kto inny pięć. Wozy coraz dalej, dębina coraz bliżej — i zbawienie coraz bliżej.

Oto już i dęby! Noc pod nimi tak czarna, jak w podziemiu. Ale to i lepiej. Wstał lekki wiatr, więc dęby szumią z lekka, rzekłbyś — mruczą pacierz: „Boże wielki, Boże dobrotliwy, uchroń że tego rycerza, bo to sługa Twój i wierny syn tej ziemi, na której my wzrosły Tobie na chwałę.

Już od okopu polskiego dzieli półtorej mili pana Longina. Pot zlewa mu czoło, bo powietrze stało się

Ośmielę się powiedzieć: tak potwornego piśmidła chyba dotąd w Polsce nie było. Nawet nie bardzo wierzący czytelnik ze wstrętem czytał te karty. To też podziałało dobrze na naszą młodzież, której do rąk te bluźnierstwa wciskano; agitacya socyalistyczna wśród niej nie udała się.

I oto znów w ostatnich miesiącach słyszy się, że socyaliści znów próbują szczęścia wśród młodzieży i to tym razem już nie tylko w samym Krakowie, ale po prowincyi, nawet po wsiach, a przedewszystkiem po tych miejscowościach, gdzie jest rozwinięty przemysł i gdzie mieszka w większych skupieniach lud robotniczy. Dowiadujemy się, że zakładają t. zw. „Kółka młodocianych robotników", wydają dla nich pisma, urządzają zebrania itd. Czy myślicie, że im odrazu mówią, kim są i z czem do młodzieży przychodzą? Nie — oni prawdy odrazu nie mówią, posługują się obłudą i kłamstwem. Oni nie powiedzą tym chłopcom, że socyalizm dziś na ziemiach Polski bierze w łeb, że się coraz więcej ludzie od niego odwracają; oni się nie przyznają, że bolszewizm (który był tylko w Rosyi do niedawna, a dziś jest już w Krakowie, Zagłębiu, Wieliczce) jest dzieckiem socyalizmu; oni się nie przyznają do tego, że nad zgubą Polski pracują, urządzając ciągłe strajki i tamując przez to rozwój przemysłu, powiększają ogólną biedę; oni nie będą odrazu krzyczeć: niema Boga, niema piekła, precz z krzyżem, wymordować biskupów i księży! O tem wszystkiem będą z początku milczeć, a nawet się socyalistami nie będą nazywać. Dopiero powoli ukażą swoje prawdziwe oblicze: ludzi niereligijnych, niechętnych Polsce, pokłóconych z całym porządkiem! A zrobią to wtedy, gdy ci, którzy ich słuchają, będą całem sercem u nich i z nimi.

Takie sidła zastawiają dziś socyaliści na was, młodzi przyjaciele. Sądzę, że rozumiecie, jak wielkie wam grozi niebezpieczeństwo: ci ludzie napełnią was goryczą, niechęcią do swoich współbraci Polaków, wydrą wam z serca największy skarb na ziemi — wiarę, wpoją wam w duszę niemoralne zasady, że wszystko, co ludzie mają, jest wasze, że więc możesz to brać, że rozpusta nie jest żadnym grzechem itd. Trzeba więc czuwać. Miejcie się na baczności, młodzi przyjaciele! To znaczy:

1. Gdy się do was zgłoszą z tem, byście do nich przystąpili, dajcie im stanowczą odpowiedź: jestem katolikiem, a więc socyalistą być nie mogę; a mój związek katolicki zupełnie mi wystarcza!

2. Nie poprzestaj tylko na tem, że sam siebie obronisz. Jeśli ujrzysz, że ci ludzie kręcą się około innych, około twoich kolegów, którzy może nie mają tyle, co ty, zrozumienia, którzy mają słabsze od Ciebie katolickie zasady, to sobie za obowiązek uważaj odwodzić ich od wstępowania do socyalistycznej organizacyi.

I jestem przekonany, że i tym razem agitacya socyalistów wśród młodzieży pójdzie na marne. Pewnie jakąś garstkę złowią w swoje sidła: ale będą to najgorsi — tacy, dla którychby nie było miejsca w naszych związkach. Tego skutku zabiegów socyalistom wcale nie zazdrościmy. Ogół młodzieży, jak dotąd, odwróci się od czerwonych agitatorów i od ich zgubnych dla Ojczyzny i niereligijnych haseł. A więc młodzi przyjaciele związkowcy, patrzcie już teraz w około siebie, czy się ktoś już koło was nie kręci, czuwajcie, miejcie się na baczności! **Dol.**

Nasze dziecińśtwa.

Chciałbym dzisiaj poruszyć jedną chorobę, jaką zarażone są liczne nasze stowarzyszenia. Jest to, że tak powiem, dziecinne traktowanie sprawy. Słyszeliście o człowieku nerwowym? Jak dobry, to go do rany przyłóż — niech go tylko co ukąsi, lata jak oparzony. Czy my nie podobni do nerwowych, starych panien? Jak my dobrzy, to każ nam i na śmierć iść — pójdziemy, będziemy ci po nocach próby robić, choć oczy się kleją, a plecy od kosy lub sierpa bolą i ostatniego centa na składkę damy i prezesa-druha ślepobyśmy słuchali.

---

jakieś parne, coś niby zbiera się na burzę, ale on idzie, ani dba o burzę, bo mu w sercu anieli śpiewają. Dębina rzednie. Pewnie to będzie pierwsza łąka. Dęby zaszeleściały mocniej, jakby chciały rzec: „zaczekaj, bezpiecznie ci było wśród nas" — ale rycerz nie ma czasu i wstępuje na odkrytą łąkę. Jeden tylko stoi dąb w środku, ale potężniejszy od innych. Pan Longinus zmierza do tego dębu.

Nagle, gdy już jest o kilkanaście kroków, z pod rozłożystych gałęzi wysuwa się ze dwadzieścia czarnych postaci, które zbliżają się w wilczych skokach do rycerza.

— Kto ty? kto ty?

Język ich niezrozumiały: nakrycia głowy jakieś spiczaste — to Tatarzy, to koniuchowie, którzy się tu przed deszczem schronili.

W tej chwili czerwona błyskawica rozświeciła łąkę, dąb, dzikie postacie Tatarów i olbrzymiego szlachcica. Krzyk straszliwy wstrząsnął powietrzem i walka zawrzała w jednej chwili.

Tatarstwo rzuciło się na pana Longina, jak wilcy na jelenia i chwyciło go żylastemi rękoma, lecz on wstrząsnął się tylko i wszyscy zapaśnicy opadli tak z niego, jak dojrzały owoc opada z drzewa. Poczem straszliwy zerwikaptur zagrzytał w pochwie i wnet rozległy się jęki, wycia, wołania o ratunek, świst miecza, charkotanie pobitych, rżenie przerażonych koni, szczęk łamanych szabel tatarskich. Cicha łąka zabrzmiała wszystkimi dzikimi głosami, jakie tylko mieszcza się w ludzkich gardzielach.

Tatarzy rzucili się raz i drugi kupą na rycerza, ale on już oparł się plecami o dąb, a od przodu nakrył się wichrem miecza i ciął straszliwie. Trupy zaczerniły mu się pod nogami, inni cofnęli się, zdjęci paniczną trwogą.

— Dziw! dziw! — rozległy się dzikie wycia.

Lecz wycia te nie zostały bez echa. Nie upłynęło pół godziny i cała łąka zamrowiła się pieszymi i jezdnymi. Biegli kozacy i Tatarzy z kosami, z drągami, z łukami, ze szczapami palącego się łuczywa. Gorączkowe pytania poczęły się krzyżować i przelatywać z ust do ust: Co to jest, co się stało? — Dziw! odpowiadali koniuchowie.

— Dziw! — powtarzały tłumy. — Lach! Dziw! Ubij! Żywcem bierz! Żywcem!

Pan Longinus wypalił po dwakroć z pistoletów, ale wystrzałów tych nie mogli już dosłyszeć towarzysze w polskim obozie.

Tymczasem tłum się zbliżał do niego półkolem, on zaś stał w cieniu olbrzymi, oparty o drzewo i czekał z mieczem w ręku.

Tłum zbliżał się coraz bardziej. Nakoniec zagrzmiał głos komendy:

— Bierz go!

Niechno nam co na nosie siądzie — zaraz kwaśniejemy, nos spuszczamy na „kwintę“, boczymy się, pomrukujemy. O cóż to poszło? „Bo mię posądzili, że ja gazetę zabrał, bo mię przy rozdawaniu ról pominęli, bo mnie tamten tak a tak przezwał. Więc nie odezwę się do Antka i dokuczę mu przez to, więc nie przyjdę na zebranie, wypiszę się ze stowarzyszenia“. I tu cała komedya się powtarza: oddaje legitymacyę przez innego, wypisuje metrowy list do ks. Patrona, burzy innych, wstępuje do innej organizacyi, oczernia pozostałych druchów. Czy to nie dziecińśtwo? To takie przekonanie do organizacyi? Tylko tyle warte w oczach twoich stowarzyszenie, co twój grymas? To się nazywa być Polakiem, młodzieńcem hartownym, karnym, roztropnym? A gdzie rozsądek, gdzie droga prawna, gdzie panowanie nad kaprysami? Śpiewałeś podobno w tamtą niedzielę bardzo zamaszyście: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy“ — i te: „Do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziemy Ducha“... — a dzisiaj stchórzyłeś, uciekłeś, jak zając przed kotem. A gdzie wstyd?!

Ale tamci inne podają powody:Ksiądz Patron musi zawsze być z nami, jakby go nam przenieśli, to my także do Stowarzyszenia należeć nie będziemy. Nie chcemy innego, my tylko jego słuchać chcemy. Niech żyje nasz kochany ksiądz Patron! Nieszczęście chciało, przenieśli go, przyszedł inny. Jedni jawnie wystąpili, drudzy przyszli, podsłuchują wywodów nowego ks. Patrona, podśmiechują się, pomrukują, powiadają: „e, nie było to, jak tamten“. To tak? A to ładnieście kochali dawnego księdza Patrona i pięknie pamiętacie jego wskazówki i rady. Tu się dziecko przypomina, co bardzo mamę kocha, jak długo mu zabawkę podaje; lecz kiedy mu chce odebrać zabawkę, prańsie w twarz matkę czupurną rączką. Nie, druchowie, kochajcie księdza Patrona, bądźmy mu wdzięczni za pracę, piszmy do niego, odwiedzajmy, módlmy się za niego: ale ślamarzyć się, ale rozbijać się, ale porzucać pracę, ej to chyba nie po męsku. Otóż te dziecińśtwa, te grymasy, te swarzenia się, to zaraza, powiadam, zaraza niebezpieczna. Czasem aż śmiech bierze, jakie to błahostki: „mnie dali brzydszy kostyum, pośledniejszą rolę, podartą gazetę, tylko jedną książkę z biblioteki. Mnie wąsy małe zrobił, a ja chciałem wielkie, mnie nie dali do strzelania na scenie pistoletu, tylko tamtemu; a już czas, a ks. Patron się spóźnił, a mnie przezwał tamten „ty sekretarzu“ i tyle tyle innych dziwactw.

Wyrabiajmyż w sobie tęgiego ducha. „Duch będzie nam hetmanił — Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg“.

Słysz? Róg gra: Do pracy młodzi, karni, ochotni, wszyscy.

Słysz? Narzekanie powszechne na starszych, na łenistwo, paskarstwo, oszukańśtwo.

Pokażmyż się młodzi lepszymi.
Niechże w nas wstąpi ojców duch,
Wiary niezłomnej siła.
Chrystusów każdy polski druh
Ojczyzna woła miła...

Złóżmy każdy z osobna to postanowienie: „Nie zrażę się, choćby wszyscy ustąpili“. Czytaliście w ostatniej „Młodzieży Polskiej“ i teraźniejszej „Śmierć rycerza“? Czybyście wy zdolni byli do tego? Precz więc z mazgajstwem! Na bok swarzenie się! Wytrwajmy w tem, do czegośmy się zobowiązali, wstępując do Stowarzyszenia.

A. R.

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Stowarzyszajcie się!

Nasz lud, lud polski, jest dobry w gruncie rzeczy. Ma on swe wady, nawet grube wady, ale ma też zalety, nieraz wielkie i śliczne zalety. Do wad ludu naszego zaliczyć trzebaby okropny upór, upór tak wielki, że

---

Co żyło, rzuciło się naprzód. Krzyki umilkły. Ci, którzy nie mogli się docisnąć, świecili atakującym. Wir ludzki kłębił się przewracał pod drzewem, jęki tylko wydobywały się z tego wiru i przez długi czas nie można było nic rozpoznać. Nareszcie krzyk przestrachu wyrwał się z piersi atakujących. Tłum pierzchnął w jednej chwili.

Pod drzewem został pan Longinus, a pod jego nogami kupa ciał drgających jeszcze.

— Sznurów, sznurów! — zabrzmiał jakiś głos. Wnet jedni kopnęli się po sznury i przywieźli je w mgnieniu oka. Wówczas po kilkunastu tęgich chłopów chwyciło za dwa końce długiego powroza, starając się przykrępować pana Longina do drzewa.

Ale pan Longin ciął mieczem i chłopi z obu stron padali na ziemię. Z tym samym skutkiem próbowali następnie Tatarzy.

Widząc, że zbyt wielki tłum przeszkadza sobie wzajem, poszło raz jeszcze kilkunastu najśmielszych nohajców, chcąc koniecznie pochwycić żywcem wielkoluda, ale on podarł ich, jak odyniec rozdziera zajadłe kundle. Dąb zrośnięty z dwóch potężnych drzew, osłaniał środkową wklęsłością rycerza, — z przodu zaś, kto się zbliżył na długość miecza, marł, nie wydawszy nawet krzyku.

Nadludzka siła pana Podbipięty zdawała się wzrastać jeszcze z każdą chwilą.

Widząc to, rozwścieczona orda, spędziła kozaków i naokół rozległy się dzikie wołania:

— Uk! uk!...

Wówczas na widok łuków i strzał wysypywanych z kołczanów pod nogi, poznał pan Podbipięta, że zbliża się godzina śmierci i rozpoczął litanię do Najświętszej Panny.

Uczyniło się cicho. Tłumy zatrzymały dech; oczekując, co się stanie.

Pierwsza strzała świsnęła, gdy pan Longinus mówił: „Matko Odkupiciela! i obtarła mu skroń.

Druga strzała świsnęła, gdy pan Longinus mówił: „Panno wsławiona“ i utkwiła mu w ramieniu.

Słowa litanii mieszały się ze świstem strzał. I gdy pan Longinus powiedział: „Gwiazdo zaranna“, już strzały tkwiły mu w ramionach, w boku, w nogach... Krew ze skroni zalewała mu oczy i widział już jak przez mgłę łąkę, Tatarów, nie słyszał już świstu strzał. Czuł, że słabnie, że nogi chwieją się pod nim, głowa opada mu na piersi... nakoniec ukląkł:

Potem na wpół już z jękiem, powiedział pan Longinus: „Królowo Anielska!“ — i to były jego ostatnie słowa na ziemi.

Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją jako perłę jasną u nóg „Królowej Anielskiej“.

nieraz widoczne jest, iż sprawa się niepowiedzie i sprowadzi za sobą ruinę majątku, a chłop nie popuści, nie ustąpi, aby jeno postawić na swojem, a jeśli już nie postawić, to przynajmniej dokuczyć nieprzyjacielowi tak do żywa, aby sobie do śmierci popamiętał. Okazuje się to zwłaszcza przy procesach. Chłop nasz jest pieniaczem, lubi się prawować, wodzić po sądach, aby jeno swą wolę przeprzeć. Ma jeszcze lud polski inne wady, jak np. przestawanie po szynkach i zaglądanie do kieliszka. Nie znaczy to, żeby cały lud taki był, ale wiemy przecie, że w każdej wiosce, chociaż są porządni i nieprocesowniki, to są także takie pieniacze, takie pijanice, a niekany takie rozpustniki, że aż hej. Obok tych wad ma lud nasz jeszcze inne, a mianowicie: bierność i chodzenie samopas, luzem. Chłop nasz jest bierny i niezaradny. Gdyby miał trochę więcej sprytu, gdyby był trochę więcej rozgarnięty, gdyby się nie bał czasem zaryzykować, dorobiłby się prędzej majątku i nie siedział na kredzie u Mośka i nie dałby się prowadzić żydowi na postronku. Gdyby nie chodził samojednie, gdyby lubiał połączyć się z drugimi dla jednego celu, oparłby się wszelkim wyzyskom żydowskim, stworzyłby sobie ładne gospodarstwo i postąpiłby w oświecie. To są wady naszego ludu, każdego bijące w oczy, to są wady, które na hurra trzeba poprawiać i to właśnie mają także za zadanie nasze stowarzyszenia, nasze związki.

Już przez to samo, że chłopcy nasi z wiosek zawiązują się w stowarzyszenia, uczą się łączności, organizacyi. Stowarzyszenie, które ich skupia razem pod przewództwem księdza Patrona, wpaja w nich to poczucie, że trzeba się organizować, że trzeba się stowarzyszać, bo łatwiej można się w ten sposób oświecić i łatwiej dojść do pewnych rzeczy, którychbyśmy inaczej nigdy nie osiągneli. Jak trudno jest dzisiaj założyć na wsi jakiś związek gospodarzy, jakieś stowarzyszenie, czy to oświatowe, obejmujące starszych gospodarzy. Jeśli się gdzie coś podobnego stworzy, trwa parę dni jedynie, tyle, ile trwa słomiany zapał członków, poczem powoli, ale stale stacza się do upadku. Przypuszczam, że nasi chłopcy, ci, co przeżyli lat kilka w stowarzyszeniu, nie będą takimi, ale że kiedy dorosną, będą pragnęli mieć jakiś związek swój, jakieś stowarzyszenie, obejmujące gospodarzy starszych, któreby ich skupiało razem, uczynią zaś to dlatego, bo zasmakowali w życiu organizacyjnem za młodu, w latach, gdy wyszli ze szkoły. Stowarzyszeniu młodzieży mieli tyle do zawdzięczenia, tyle tam chwil szczęśliwych przeżyli, tyle wesela i tyle wzruszeń tam przeszli, że zapragną koniecznie, aby to trwało nadal, aby to się ciągło dalej. Jeśli zaś nasze stowarzyszenia tego dzieła dokonają, to zaiste wielkiej rzeczy dokażą. Bo mam tu przecież na myśli stowarzyszenia takie, w których żyje duch katolicki, duch podniosły, skierowany ku Bogu; stowarzyszenia takie, które są jakby drugim kościołem w parafii, jakby dopełnieniem kościoła. Jakiż przez nie wpływ na wieś całą, wpływ kościoła, wpływ religii na dusze, związek między kapłanem a ludźmi! I to jest ten wielki powód, dla którego chłopcy nasi powinni garnąć się do stowarzyszeń i ukochać je, jako pewien sposób życia nowoczesnego, który im tak bardzo będzie przydatny i który im wiele błogosławieństwa przyniesie.

Stowarzyszenie takie nauczy ich, żeśmy powinni w życiu szukać nietylko jadła i picia, nietylko zarobku, nietylko zagonów i dobytku, ale że trzeba także oświaty, poświęcenia dla drugich, ofiary — jednem słowem ideału, a nie żyć przyziemnie, jak ten robak. Tego ideału zaś na wsi dzisiaj doszukać się bardzo trudno. Każdy swej jeno korzyści szuka. Chłop nasz jest grubo przyziemny, grubo materyalistyczny, skąpy i sobek wierutny. Otóż stowarzyszenie da mu trochę ideałów, nauczy go kochać takie rzeczy, z których namacalnej korzyści może niema, ale jest zadowolenie wewnętrzne i korzyść duchowa. A wreszcie — i przedewszystkiem — stowarzyszenie pogłębi i rozżarzy to, co jest wielką i śliczną zaletą naszego ludu, to jest jego religijność, jego przywiązanie od wiary, do obyczaju ojców, jego cześć dla Boga i miłość ku Przenajświętszej Dziewicy Maryi. (s.)

List z Kongresówki.

Ojczyzna nasza zmartwychwstała. Opadły z nas kajdany państw zaborczych, runęły granice, które nas tyle lat rozdzielały. Biały orzeł zwyciężył i wzbił się w przestworza! Powstała Polska zjednoczona, wolna i niepodległa! Jakie to wielkie szczęście dla obecnych pokoleń, o którem próżno śnili ojcowie i praojcowie nasi. Oni w walce o jej wolność kładli się w zimnych mogiłach jedynie z tą nadzieją, że kiedyś zmartwychwstanie. Ożywieni tą nadzieją wszczepiali w nas młodych to, co w nich tę nadzieję podtrzymywało, tj. miłość Boga i Ojczyzny, ufni, że jeśli zachowamy ją w sercach naszych, doczekamy lepszej przyszłości.

I my zachowaliśmy te najdroższe tradycye religijne i narodowe, lecz ze smutkiem wyznać trzeba, że nie wszyscy. Bo wielu zbłąkało się i zeszli na manowce występnego życia i stali się wyrodnymi synami Matki-Kościoła i Matki-Ojczyzny. I niedość, że sami zwyrodnieli, ale chcieliby jeszcze tę zarazę przelać na innych, a głównie na tę młodą polską latorośl, na młodzież polską. Czynią to różnymi sposobami, przez złe i przewrotne pisma, gazety, książki; przez nie chcieliby w młodzieży podkopać i zniszczyć najświętsze zasady religijne i narodowe. A że młodzież jest słaba, chwiejna i niedoświadczona, często daje się uwieść ich podstępnym knowaniom. Dlatego trzeba jej koniecznie pomocy i silnego oparcia, któreby ją chroniło przed tymi podstępnymi wrogami.

A gdzie szukać tego oparcia — zapytacie?

W katolickich stowarzyszeniach młodzieży. W takiem stowarzyszeniu pod iście ojcowską opieką ks. Patrona i Rady opiekuńczej młodzież uchroni się od wielu upadków i niebezpieczeństw i wyrośnie na dobrych katolików i dzielnych synów Ojczyzny, których tak mało dzisiaj między nami. Dość spojrzeć przecież na nasze Królestwo Polskie, a wszędzie widzimy wśród młodzieży coraz większy zanik moralności i patryotyzmu, zato wszędzi pełno lekkomyślności i swawoli, wprost z brutalstwem graniczącej.

Jakże inaczej wygląda młodzież tam, gdzie się nią wcześniej zaopiekowano, gdzie ją wcześnij zorganizowano. Słyszymy przecież, że w Poznańskiem młodzież chętnie garnie się do stowarzyszeń, aby tam hartować ciało i ducha, wyrabiać w sobie charakter prawy, by się nauczyć kochać to, co dobre, a gardzić złem. I skutki tej pracy są wielkie, widać je na każdym kroku.

A przeto i my musimy iść w ich ślady i zabrać się do rzetelnej pracy. Wszak i u nas w Królestwie Polskiem coraz liczniej powstają katolickie stowarzyszenia młodzieży, trzeba tylko, byśmy się do nich zapisywali i chcieli w nich wytrwale pracować. Jest to sprawa, kto wie, czy nie najważniejsza w czasach dzisiejszych i zająć się nią koniecznie musimy.

Ale sama młodzież nie da sobie rady, potrzebuje koniecznie pomocy starszych. Bracia nasi Wielkopolanie zrozumieli dobrze ten obowiązek i dlatego nie żałowali ni trudów, ni ofiar na cele młodzieży. Oby i u nas każdy z dobrych obywateli zrozumiał ten wielki obowiązek względem młodego pokolenia, zapisał się na członka wspierającego lub honorowego stowarzyszenia młodzieży, wspierał je radą i czynem, a z pewnością młodzież nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei.

J. L., prezes kieleckiego Stow. młodzieży.

Umrę pijakiem.

Do restauracyi, gdzie grono młodzieży,
Przy szklankach piwa czas spędzało drogi,
Wszedł jakiś człowiek w podartej odzieży,
Chudy i nędzny, bardzo snać ubogi!
Twarz i wejrzenie zdradzały pijaka,
Więc mu młodzieńcy dać kazali wódki,
By rozweselić smutnego żebraka,
Lecz: „Skreśl nam, rzekli, opis życia krótki".

Pijak kieliszek ręką chwycił drżącą
I wychylił go, potem na pijącą
Młodzież spojrzawszy, smętnym zaczął głosem,
Rzęsiste roniąc łzy nad swoim losem!
„Panowie, kiedy widzę czar młodości
na licach waszych, myślę z wielkim żalem
O dniach mej własnej straconej przeszłości,
Którą rzuciłem na występku falę!

Ach! I ja niegdyś byłem także młody,
Zdrów i szczęśliwy, jak wy dziś jesteście,
Lecz nadużyłem szczęścia i swobody:
Dziś ledwo włóczę nogami po mieście!
Ach! I ja niegdyś dom, rodzinę miałem
I dostateczny codzień kawał chleba,
Żonę, co sercem mię kochała całem
I dzieci śliczne, jak aniołki z nieba! —

Lecz ja nieszczęsny podły i nikczemny
W piekło — ognisko domowe zmieniłem,
Zacząłem w sposób pastwić się karczemny
Nad żoną moją, dzieci zaś — głodziłem.
I suchem okiem patrzałem, jak one
Jedno po drugiem z nędzy umierały,
A Bóg te kwiatki piękne, lecz zwarzone
We wiośnie życia brał do Swojej chwały!

W końcu i moją pogrzebałem żonę,
Której z żałości wielkiej pękło serce.
Ciało jej obok dzieci jest złożone! —
Dziś w wielkiej ducha żyję wciąż rozterce!
Bo czemże byłem? Katem moich dzieci,
I żony drogiej, łotrem bez czci, wiary! —
Dziś czuję, jak śmierć ku mnie straszna leci,
By wtrącić duszę tam, gdzie bezmiar kary!

I cóż przyczyną tej strasznej zmiany?
Co grobem dzieci, matki-opiekunki?
Co jest powodem, że mój los złamany?
Czy chcecie wiedzieć? — T e p r z e k l ę t e t r u n k i!
Z początku rzadko i niewiele piłem,
Chociaż mię żona często przestrzegała,
Aż wkońcu w zwierzę dzikie się zmieniłem,
Które szatańska wódka opętała!

Odtąd wciąż pijąc, na nic nie zważałem
I choć brzydziłem się sam życiem takiem,
Choć w chwilach jasnych sam łzy wylewałem,
Przestać — nie mogłem! U m r ę w i ę c p i j a k i e m".

Skończywszy mówić człowiek ów po chwili
Łzy tłumiąc wyszedł powoli z lokalu.
Za nim młodzieńcy wszyscy podążyli,
Myśląc po drodze o — p o p r a w i e, ż a l u!

X. Józef Janiszewski.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Gilowice, koło Żywca.

Od dłuższego czasu nie pisaliśmy do naszej gazetki. Obecnie dzielę się z Wami, kochani bracia, ważniejszemi chwilami, które przeżywaliśmy w naszem Stowarzyszeniu. Dnia 17 listopada 1918 składaliśmy gratulacye naszemu ks. Patronowi Teofilowi Papeschowi, z powodu zaszczytnego odznaczenia tegoż przez Księcia Biskupa godnością honorowego kanonika. Dnia 22 grudnia 1918 mieliśmy wspólny opłatek. Dnia 26 grudnia 1918 odbyliśmy drugie Walne Zebranie, na którem prezes, skarbnik i bibliotekarz składali sprawozdania i wybrano członków Wydziału. W styczniu b. r. braliśmy udział w Misyi św. trwającej przez cały tydzień, podczas której przystąpiliśmy do Spowiedzi i Komunii św. Dnia23 marca przystąpiliśmy do Komunji św. wielkanocnej. Dnia 13 kwietnia urządziliśmy uroczyste miesięczne zebranie wspólnie ze Stowarzyszeniem dziewcząt, na którem Józef Gibas bardzo dobrze oddał monolog p. t.: „Przedświąteczna przygoda pana Roztargnickiego". Następnie w sposób rozmowy Ks. Patrona z jednym z członków Franciszkiem Wnętrzakiem, dowiedzieli się słuchacze co to znaczy, że Polska ma być demokatyczną. Zebranie zakończono przedstawieniem obrazka historycznego w jednej odsłonie: „W płonącej Moskwie". Dnia 27 kwietnia mieliśmy wspólne święcone. Dnia 29 maja urządziliśmy wspólnie ze Stowarzyszeniem dziewcząt przedstawienie amatorskie, na którem odegraliśmy sztuczkę ludową w 2-ch aktach p. t.: „Okrężne". W czerwcu w drugi dzień Zielonych Świąt urządziliśmy Sobótki. Dnia 13 lipca mieliśmy drugie w tym roku uroczyste Zebranie miesięczne ku podniesieniu czci Najświętszego Sakramentu.

Dnia 27 lipca obchodziliśmy srebrne gody kapłańskie ks. Patrona Teofila Papescha. O godzinie 6 wieczorem zgromadzili się członkowie obydwóch Stowarzyszeń w przybranej kwiatami i zielenią sali domu Kółka rolniczego, kierownik szkoły Wojciech Świgost, panie radne Klementyna Kunzckowa i Eugenia Stanochówna, straż ogniowa i orkiestra miejscowa oraz wiele zaproszonych gości, gospodarzy i gospodyń. Ks. Patron przybył do lokalu w towarzystwie ks. dr. Józefa Niemczyńskiego, sekretarza Księcia Biskupa z Krakowa, ks. Józefa Sosina, katechety z Podgórza, ks. Wojciecha Górnego, katechety z Dobczyc i ks. Klemensa Tatary ze Ślemienia. Imieniem Stowarzyszonych składali życzenia ks. Patronowi, p. Wojciech Świgost, Stanisław Omyla, p. Klementyna Kunzckowa i Agnieszka Kantyka, imieniem szkoły p. Zofia Świgostowa. Stowarzyszeni ofiarowali ks. Patronowi piękny obraz w ramach, malowany na płótnie i bukiet żywych kwiatów. Chór dziewcząt odśpiewał odpowiednią kantatę i kilka pieśni, poczem Ks. Patron dziękował wszystkim za złożone mu życzenia. Po odśpiewaniu pieśni: „My chcemy Boga" nastąpiły deklamacye, śpiewy oraz sprawozdania z dotychczasowego rozwoju obydwóch Stowarzyszeń. Sprawozdanie z naszego Stowarzyszenia złożył prezes Andrzej Cyganik. Na zakończenie odegrano sztuczkę trzechaktową p. t.: „Prządka pod krzyżem", a dziewczęta odśpiewały: „Gdy coraz ciemniej". Tutaj muszę nadmienić, że zebrania niedzielne odbywamy regularnie, na których zaznajamiamy się z naszą literaturą, poznaliśmy żywot Kochanowskiego, Bro-

dzińskiego i Mickiewicza, z dziejami przyrody, a zwłaszcza z zakresu elektryczności, o głosie, o cieple i świetle, nadto z obecnymi sprawami dotyczącymi naszej ojczyzny. Oby Bóg dał, by praca nasza tak dalej szła naprzód! Szanownej Redakcy i Wam Stowarzyszeni ślemy bratnie pozdrowienie.

Teodor Pindel, sekretarz.

Maków.

I my chłopcy z Makowa chcemy donieść Wam kolegom o owocach naszej pracy. I tak dnia 1 czerwca odbyło się u nas uroczyste otwarcie naszego Stowarzyszenia w obecności zaproszonego z Krakowa ks. Sekretarza jeneralnego. Dzień ten upamiętnił się nie tylko w sercach naszych, ale i w sercach naszych rodziców i parafian. W program uroczystości weszły: Zagajenie Wicepatrona ks. Tadeusza Srokowskiego, przemowa ks. Sekretarza jeneralnego i popis stowarzyszonych. Zebranie zaszczycił swoją obecnością ks. dziekan Józef Leja i ks. profesor Stanisław Mazanek z Krakowa.

W Zielone Świątki, dnia 8 i 9 czerwca odegraliśmy dramat „Ukryta perła“. Szumne oklaski były dowodem opanowania naszych ról. Dnia 5 lipca zaszczycił nasze Stowarzyszenie swoją obecnością Najprzewielebniejszy Książę-Biskup Adam Stefan Sapieha. W sali związkowej, pięknie przystrojonej, po pieśni powitalnej, przemówił prezes Stowarzyszenia, poczem jeden ze stowarzyszonych oddeklamował wiersz: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Następnie odegraliśmy sztuczkę „Powrót taty“, a zakończyliśmy pieśnią „My chcemy Boga“.

Dnia 3 sierpnia odbył się za naszem staraniem „ w Alei kasztanowej“ wielki festyn pod protektoratem generała Hallera. Dostojny gość nadjechał po południu poprzedzony banderyą włościan, przy odgłosie strzałów i dźwięków muzyki. Przed bramą tryumfalną imieniem dzieci polskich witała generała Hallera mała dziewczynka, a następnie reprezentacya miasta. Wielkie wrażenie zrobiło przywitanie wodza przez nasze Stowarzyszenie i chłopców z kolonii lwowskiej. Generał Haller dziękując za te dowody miłości, okazywane Mu przez młodzież zaznaczył, że kto z Bogiem — Bóg z nim, a w młodzieży owianej prawdziwą miłością Boga i Ojczyzny spoczywa siła. Następnie odbył się popis dziewcząt związkowych i ćwiczenia gimnastyczne naszego Stowarzyszenia pod kierownictwem p. Wład. Płomińskiego. Uroczystość zakończyła przemowa ks. Wicepatrona Tadeusza Srokowskiego. Na pamiątkę tego wielkiego zaszczytu, jakiego doznało miasto, goszcząc u siebie tak dostojnego gościa, uchwalono, by aleja, w której odbył się festyn nosiła nazwę: Aleja generała Hallera“. Kolegów związkowych serdecznie pozdrawiamy i cieszymy się, że spotkamy się wkrótce na Zjeździe delegatów w Krakowie.

Guzik Feliks, prezes. **Plaszczak Rudolf,** sekretarz.

Uście Solne.

Dnia 21 i 22 lipca b. r. tutejsze Stowarzyszenie młodzieży męskiej odbyło wycieczkę do Krakowa pod przewodnictwem Patrona ks. Jana Chmiela. Po wysłuchaniu Mszy św. w kościele Maryackim i śniadaniu ruszyliśmy na zwiedzanie tych drogich sercu każdego pamiątek, jakimi Kraków jest przepełniony. „Idziemy na Wawel“, zakomenderował ks. Patron i jeszcze raz ponowił swe upomnienia, by iść w porządku, nie hałasować i t. d. Z wielką ciekawością skierowaliśmy swe kroki w stronę królewskiego zamku, każdy z nas chciał go jak najprędzej zobaczyć.

Dużo trzebaby pisać, a zresztą nie potrafiłbym oddać należycie tych wszystkich wrażeń. które tak głęboko wyryły się w duszach naszych. Krótko tylko powiem, że że w tem dwudniowem zwiedzaniu Krakowa odświeżyliśmy sobie w pamięci dzieje naszej ojczyzny, które tak namacalnie zamknięte są w katedrze wawelskiej, grobach królewskich, w odrestaurowanym w części zamku królewskim, jakoteż i w całym Krakowie. Piękny widok na Kraków mieliśmy z wieży kościoła katedralnego, zobaczyliśmy w całej okazałości majestat i wielkość królewskiego grodu.

Oprócz katedry podziwialiśmy te liczne a tak piękne kościoły, świadczące jak głęboka i żywa była wiara ojców naszych.

Zwiedziliśmy nasze sławne Sukiennice, Muzeum narodowe, z prawdziwym podziwem patrzeliśmy na olbrzymi pomnik Władysława Jagiełły, ufundowany przez Ignacego Paderewskiego, obecnego prezydenta ministrów. Na końcu zwiedziliśmy Kopiec Kościuszki i planty. Przed odjazdem z Krakowa, jakby na pożegnanie zagrała nam orkiestra Hallerczyków. Z prawdziwym żalem pożegnaliśmy ten stary gród i wracali do naszego Uścia Solnego. Już podczas podróży, a szczególnie po przybyciu do domu, każdy z nas z pewną dumą opowiadał, co widział i co mu w pamięci zostało. Czcigodnemu ks. Patronowi jeszcze raz tą drogą serdecznie dziękujemy za opiekę nad nami i trudy, jakie musiał znosić w czasie wycieczki.

Wilhelm Czernek, sekretarz.

Śpiący rycerze.

Do najpiękniejszych i najstarszych budynków w Krakowie należy zamek dawnych królów polskich na Wawelu. U podnóża Wawelu płynie Wisła, a wśrodku góry jest jama, w której mieszkał smok i pożerał ludzi, aż go zabił mężny książę Krak. W podziemiach katedry wawelskiej znajdują się groby królewskie.

W zamku i grobach panuje uroczysta cisza. Ale cicho jest tylko na Wawelu i w grobach królewskich.

Opowiadają starzy ludzie, że istnieje pod górą, pod smoczą pieczarą, inny zamek królewski, wspaniały, bogaty, lśniący od złota, ozdobiany chorągwiami i tarczami.

Na ścianach porozwieszane są zbroje, szable i karabele. W środku głównej sali, przy dużym stole siedzą królowie w szatach godowych. Najpierwszy siedzi Lech, potem Wanda, Piast kołodziej, Mieczysław z krzyżem, bo on do Polski wiarę Chrystusową wprowadził, Bolesław Chrobry ze szczerbcem, Bolesław Krzywousty, Władysław Łokietek, który trzy razy na tron powracał i umarł królem, Kazimierz Wielki opiekun i dobrodziej prostego ludu, królem chłopków zwany, młoda i piękna Jadwiga i jej mąż Jagiełło, który Litwę do Polski przyłączył, a na polach Grunwaldu rozgromił Niemców-Krzyżaków, dwóch Zygmuntów, Stefan Batory, pogromca Moskali i inni królowie, między którymi widnieje wspaniała postać Jana Sobieskiego, zwycięzcy Turków, oswobodziciel całej Europy, który walczył w obronie wiary Chrystusowej.

A nieco dalej, w Tatrach, pod wielką górą Giewontem, w rozpadlinach i pieczarach, w których noga ludzka nigdy nie postała, śpią snem twardym rycerze Bolesława Chrobrego.

Raz do roku, w wigilię Bożego Narodzenia, budzą się ci w zbroję i hełmy zakuci rycerze, wydobywają z pochew miecze i idą do podziemnego zamku na Wawelu.

Tam stają w zbrojnym szyku i kołaczą do bram zamkowych.

Wychodzi ich wódz kochany Bolesław Chrobry.

— Królu, czy czas powrócić do życia? — pytają.

— Nie przyszła jeszcze godzina — odpowie król,

Wracają rycerze do pieczar tatrzańskich i zapadają w sen głęboki.

Gdy nadejdzie godzina, Bolesław sam ich rozbudzi. Z tajników tatrzańskich wyjdą niezwyciężone zastępy, a wielki król dotąd nie schowa do pochwy sławnego miecza-szczerbca, aż z całej Polski wrogów Niemców wypędzi, aż wśród Polaków zapanuje zgoda, pokoj i szczęście.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat Związku Katolickich Stawarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki 2, II p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat udziela ustnie i pisemnie porady dla Stowarzyszeń młodzieży i dla samej młodzieży.

Sekretaryat załatwia zakładanie nowych Stowarzyszeń, wysyła referenta na zebrania organizacyjne, pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupnie książek, zabaw towarzyskich i t. p. przyborów związkowych. Sekretaryat ma na składzie statuty, legitymacye i odznaki związkowe, które wysyła na żądanie po 2 kor. 50 hal. za sztukę.

Wesoły kącik.

Wet za wet.

Dwaj złodzieje, z których jeden ukradł krowę, a drugi zegarek, siedzieli we więzieniu w jednej celi. Pierwszy, chcąc drugiemu dokuczyć, pytał go się:

— No kolego! która godzina na twoim zegarku?

— Mnie się zdaje — odpowiada zagadnięty — że już czas krowy doić.

W szkole.

Nauczyciel: Powiedz mi, Franku, przykład na to, że prawdziwem jest przysłowie: „Nie wszystko złoto, co się świeci?“ — No, cóż się świeci a nie jest złotem?

Uczeń: Łysina pana nauczyciela.

Czy będzie ciężka zima?

— Jak myślicie, Wojciechu, ciężka będzie zima tego roku?

— O, okrutnie ciężka, proszę pana.

— Z czegóż to miarkujecie?

— Ha, no z tego, że mi się stare korzusisko dokrzty rozleciało, a nowego nie mam za co kupić!

Skarga.

— Jakto! — pyta zdziwiony sędzia — Wyście przecież uderzyli w gębę Jakóba Golibrzucha i za to go jeszcze skarżycie?

— A bo proszę prześwietnego sądu, wskutek owego uderzenia tak sobie rękę nadwyrężyłem, że przez dwa tygodnie nie mogłem robić. Niech mi teraz zapłaci odszkodowanie.

Nie klnij na byle co!

Było to jakoś w trzecim roku wojny. Do Krakowa miał przyjechać sam cesarz Wilhelm. Andrusy krakowskie już kilka godzin przed przyjazdem wyczekiwali gromadnie, bo chcieli koniecznie oglądać oblicze mocarza. Wreszcie jeden z nich zniecierpliwiony długiem czekaniem zaczął kląć na biało, to na czerwono i rozmaitymi wyzwiskami rzucać na Wilusia. Usłyszał to policyant i stając w obronie zelżonego majestatu, chwycił Felka za kołnierz i nuże go prowadzić do „ula“. Koledzy, chcąc nieszczęśliwemu okazać współczucie, odprowadzali go kupą i dodawali otuchy, że mu nic nie będzie. Jeden z nich śmielszy, zbliża się do uwięzionego i na cały głos zaczyna go strofować: „widzisz, nie mówiłem ci, nie klnij na byle co, to nie pojedziesz pod telegraf“.

Słuszny gniew.

Sędzia: Dlaczemu to oskarżony uderzył konduktora kolejowego w twarz.

Oskarżony: Bo, proszę prześwietnego sądu, on mi wej przedziurawił bilet, za który zapłaciłem drogie pieniądze.

Rozwiązanie szarad i zagadek z Nr. 8.

I.

Kiełbasy.

II.

Akademik.

Rozwiązanie pytań praktycznych.

I.

Wyniósłbyś go jak najprędzej do innego pokoju lub przynajmniej otworzyłbyś szybko okna i drzwi tego pokoju, aby doń wpuścić świeżego powietrza. Równocześnie posłałbyś po lekarza.

II.

Wezwałbyś ludzi krzykiem, aby go schwytano, a gdyby to nie pomogło, prosiłbyś kogoś, aby ci przyniósł z domu inne ubranie.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Władysław Smach ze Strzemieszyc, Antoni Piątek z Makowa, Korneliusz Madzia z Ustronia, Michał Kudła z Wrzępi i Józef Zogól z Zyznówki. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wysyłamy książeczkę p. t.: „Jasiek — ksiądz“.

Łamigłówki.

I.

Ile liter ma biblia?

II.

Bez jakiego bicia ludzie nie mogliby żyć?

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 22 września.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“: Ks. Klemens Strojek z Jaworzna 1 kor.

Na Sekretaryat: Ks. Władysław Kowalczyk z Woli Rzędzińskiej 6 kor.

Na „Dom młodzieży“ w Komorowicach: Ks. prof. Jan Piwowarczyk z Krakowa 20 kor.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.